



Dalmorowcy w pochodzie 1-majowym na ulicach Gdyni

Święto klasy robotniczej — 1 Maja — poprzedziły uroczyste akademie zorganizowane we wszystkich przedsiębiorstwach i spółdzielniach połowowych, podczas których wielu rybaków i pracowników lądowych otrzymało odznaczenia, dyplomy uznania i nagrody rzeczowe.

W „Arce” na uroczystą akademię 1-majową, która odbyła się 29 kwietnia br., przybyli chłopcy oraz dzieci w wieku szkolnym z podopiecznej gromady Połchow pow. Puck. Wśród nich arkowcy gościli przewodniczącego GRN Jana Krefta i przewodniczącego koła ZMP Jana Stenka.

Po referacie dyrektora przedsiębiorstwa tow. Oleszkiewicz wręczył 30 pracownikom nagrody rzeczowe, 90 — nagrody pieniężne, 7 — dyplomy uznania, a 29 udekorował odznakami

przodownika pracy. Ponadto 60 pracowników otrzymało przeseregowania do wyższej grupy uposażenia.

Wiele też odznaczeń i cennych nagród otrzymali w dniu 29 kwietnia pracownicy „Dalmoru”. 10 zastużonych i długoletnich przodowników pracy udekorowano medalami 10-lecia Polski Ludowej, a 27 — odznakami. Wręczono również dalmorowcom 96 nagród pieniężnych, 10 rzeczowych i 10 dyplomów uznania. Ponadto 4 pracowników otrzymało bezpłatne skierowania na 2-tygodniowe wczasy wypoczynkowe.

Dużą radość przeżyli ci, którzy w przeddzień 1 Maja otrzymali przydziały na mieszkania. W „Dalmorze” należą do nich Wł. Jankowski, E. Kwiatkowski oraz 6 innych pracowników. O.

Pod adresem władz zwierzchnich spółdzielczości

W OSTATNICH tygodniach odeszło z Krajowego Związku Morskiego kilka starych pracowników tej instytucji. M. in. przeszedł do rybołówstwa państwowego ob. Wiśniewski, naczelnik wydziału planowania KZ SRM, a rezygnację złożyli: inż. Lubowiecki, były członek zarządu i kierownik komórki kosztów własnych oraz ob. Boruszewski, naczelnik wydziału zatrudnienia i płac.

Właściwie, to przywykliśmy do tego, że w spółdzielczości rybkiej ludzie zmieniają się bardzo często. Nikt też nie leje, jeśli odchodzą tacy, którzy szukali tu łatwych zarobków, karierowicze i bumelan-ci. Kiedy zaś zwalniają się pracownicy, którzy nie mieli wkładu w organizowanie spółdzielczości rybkiej, przy tym dobrzy fachowcy, jest to sygnał, że w Krajowym Związku SRM coś „nie gra”.

Gdy zagadaliśmy tow. Walczaka — zastępcę przewodniczącego KZ SRM o przyczyny

tego niepokojącego zjawiska, zaczął nam wyliczać trudności, z jakimi boryka się od wielu lat Krajowy Związek. W pierwszym rzędzie posypały się skargi na władze zwierzchnie Związku — na CZSP i Ministerstwo Żegluga.

Istotnie spraw niezłatwionych namnożyło się wiele. Omówmy dla przykładu zagadnienie płac i premiowania pracowników spółdzielczości rybkiej.

Nie chce się wierzyć, aby spółdzielnie rybołówstwa morskiego, które w naszej gospodarce morskiej odgrywają wcale niepoślednią rolę, nie miały do tej pory własnego regulaminu płac i premiowania dla pracowników technicznych i administracyjnych. A jednak tak jest naprawdę.

Istnieje co prawda zarządzenie, ogłoszone w Monitorze Polskim nr A3 z 1949 r., które obowiązuje do tej pory Krajowy Związek. Zarządzenie to jednak wydano dla spółdziel-

czości handlowej i dlatego nie uwzględnia ono zupełnie specyfiki rybołówstwa morskiego. Także i regulamin premiowania jest mocno przestarzały, bo wzorowany na tabelach „Arki” z 1950 r.

Od roku 1949 spółdzielczość w Polsce zrobiła olbrzymi krok naprzód. W branżach metalowej, skórzaney, drzewnej i innych nieraz w tym okresie przeprowadzano zmiany, dosto-sowując warunki płac do potrzeb i zadań spółdzielni. Natomiast o spółdzielczości rybkiej zapomniano. Dlatego liczne zarządzenia obowiązujące w tej chwili Krajowy Związek przy zaszeregowaniu pracowników fizycznych i umysłowych, wypłacaniu im premii i poborów — są mocno nieaktualne i trudno je dostosować do bieżących potrzeb.

Jest to fakt ogólnie znany, gdyż jeszcze w styczniu 1952 r. ówczesny Związek Spółdzielni Pracy i Rzemiosła pisał do Ministerstwa Żegluga, że zasady płac w spółdzielniach rybołówstwa morskiego nie odpowiadają potrzebom tej gałęzi gospodarki narodowej oraz wprowadzają chaos, który wymaga szybkiego uregulowania. List kończy się słowami: „Centrala ZSP i Rz jest zdania, że uregulowanie systemu płac i zasad premiowania w spółdzielczości rybołówstwa morskiego i Związku Branżowym powinno nastąpić w miesiącu styczniu 1952 r.”. Powinno, ale nie nastąpiło. Nic nie zrobiono w tym kierunku także przez następne dwa lata, chociaż ówczesny Związek Branżowy dwukrotnie składał do Ministerstwa Żegluga i ZSPiRz projekty regulaminów. Ministerstwo Żegluga uważało, że rozpatrzeć i zatwierdzić projekty powinien ZSPiRz, a ten z kolei oglądał się na Ministerstwo.

Skutki tej opieszałości w załatwieniu jednej z najważniejszych spraw — sprawy płac — są fatalne dla spółdzielczości rybkiej i Krajowego Związku. Jak długo jeszcze taki stan

(Dokończenie na str. 3)

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 18(135)

7 MAJA 1955 R.

CENA 40 GR

S/t „Regalica” — statkiem zetempowców

27 kwietnia br. dyrekcja PPD „Dalmor” przekazała młodzieżowej załodze super trawler „Regalica”.

W uroczystości wzięli udział: przedstawiciel KW PZPR tow. Matyja, przewodniczący ZW ZMP tow. Karoliński, przedstawiciel KM PZPR tow. Wróbel oraz I sekretarz KZ PZPR w „Dalmorze” tow. Biernat i przewodniczący rady zakładowej, tow. Puc.

Do zebranej na pokładzie „Regalicy” młodej załogi przemówił najpierw przewodniczący KZ ZMP w „Dalmorze” Jó-

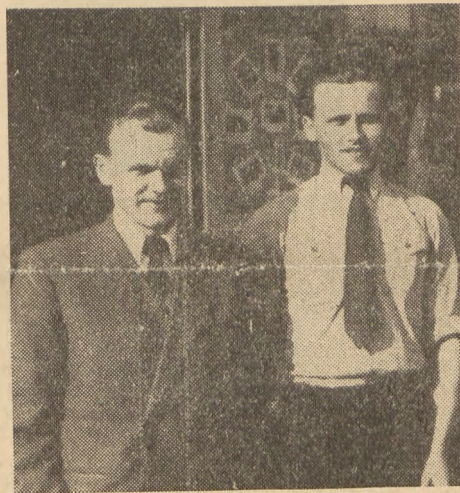
zef Żuralski, a następnie w imieniu dyrekcji, zastępca dyrektora do spraw połowowych — tow. Fr. Bukatko przekazał załodze jednostkę. Powiedział on przy tym: „Dyrekcja „Dalmoru”, przekazując wam super trawler „Regalica” ma nadzieję, że nie zawiedziecie jej zaufania. Jesteśmy przekonani, że będąc pierwszą załogą młodzieżową porwiecie swoim entuzjazmem rybaków z innych jednostek, dacie wzór dobrej pracy, punktualności i czysto-

ści. Życzymy wam powodzenia w połowach”.

W odpowiedzi na te słowa zabrał głos w imieniu załogi młodzieżowej przewodniczący koła ZMP, III mech. E. Górski. „Jesteśmy dumni z tego — powiedział on m. in. — że otrzymaliśmy piękny statek wybudowany rękami naszych stoczniowców. Zapewniamy, że będziemy nieustannie podnosić poziom naszej wiedzy fachowej, aby łowić coraz więcej ryb i coraz taniej”.

Potem tow. Górski zapoznał zebranych z treścią pierwszego zobowiązania podjętego przez młodych rybaków. Otóż wykorzystując w pełni czas pobytu na łowiskach po stanowili oni złowić 5 ton ryb ponad plan.

Supertrawler „Regalica” wyszedł na połowy w dniu 30 kwietnia br. Kapitanem jego jest tow. Wł. Bryndza, mechanikiem — B. Wróblewski, a oficerem k. o. — Z. Plewński.



Kpt. Wł. Bryndza i przewodniczący koła ZMP III mech. E. Górski

(ho)

Połowy śledzi i łososi

Wydatność pławnicowych połowów łososi systematycznie wzrasta. Świadczą o tym osiągnięte w końcu kwietnia rekordowe w tym roku wyładunki. Np. 30 kwietnia wyładowano łącznie ponad 2 tony tych cennych ryb. Coraz też więcej kutrów i łodzi wyrusza na morze z pławnicami.

Dotychczas przodują w połowach załogi jednostek indywidualnych. Na czoło zaś wysunęła się załoga „Wła 56” z szyprem Janem Jamrozikiem, która 30 ub. m. wyładowała z jednego połowu 42 łososi o łącznej wadze 256 kg.

Zachęcone dobrymi wynikami wychodzą także na łososię jednostki spółdzielcze i coraz więcej kutrów „Szkunera”. „Arka” zaś ma skierować na połowy tej cennej ryby niektóre 17-metrowe jednostki z bazy helskiej.

W ostatnich dniach kwietnia pojawiły się również śledzie wiosenne u wybrzeży w rejonie ujścia Wisły (Górki Wschodnie — Świbno), które rozpoczęły tam bardzo w tym roku opóźnione tarło. Ławice nie są zbyt liczne, ale oczekujące od

dawna na ten przystęp zespoły niewodów dobraneżnych zarówno spółdzielni „Wyzwolenie”, jak i rybaków indywidualnych — odławiają je intensywnie. Połowy dają przeciętnie ok. 1 tony na niewód dziennie.

Wzdłuż wschodniego Wybrzeża od Górek Wschodnich po Piaski czynne są nadal — jak przez cały kwiecień — postęruki pogotowia śledziowego, oczekujące przystępu. Na ogół jednak tegoroczne rachuby na przystęp tarłowy śledzi wiosennych zawiodły. Naukowcy z MIR tłumaczą to niską temperaturą wody i niepomyślnymi wiatrami z kierunków N i NW.

W ciągu kwietnia tylko jeden raz zbliżyły się ławice śledziowe do morskiego brzegu Mierzei Wiślanej, lecz nie miało to bynajmniej charakteru przystępu tarłowego. Oczekujący tam rybacy odłowili wówczas zaledwie kilka ton śledzi. Jednocześnie nieco większe ilości łowiono na samym Zalewie. W sumie kwietniowe odłowy wszystkich baz spółdzielni „Półkój” nawet nie osiągnęły 27 ton śledzi.

650 dzieci wyjedzie na kolonie

W tym roku przedsiębiorstwa rybołówstwa morskiego wyślą na kolonie letnie 650 dzieci. Z liczby tej 550 dzieci wyjedzie na Pojezierze Pomorskie, a około 100 do Przesieki (koło Jeleniej Góry), na kolonie organizowaną przez Polskie Linie Oceaniczne.

Dzieci rybaków i pracowników lądowych zamieszkałych w Gdańsku, Gdyni, Sopocie, Władysławowie i Helu spędzą wczasy w uroczyskach kaszubskiej — w Kaliskiej (powiat starogardzki). W lipcu wyjadą tam chłopcy, a w sierpniu — dziewczęta.

Natomiast młodzież z Ustki, Darłowa i Kołobrzegu oraz ze Swinoujścia pojedzie do Polanowa, jednej z najpiękniejszych miejscowości Pojezierza Pomorskiego i znanej stacji kąpielowej. Jeden z turnusów w Polanowie będzie całkowicie przeznaczony dla młodzieży ze Swinoujścia.

Kolonie w Polanowie organizuje ustecki „Korab”, a w Kaliskiej — gdyńska „Arka”.

Obecnie w punktach kolonijnych, którymi dysponują przedsiębiorstwa rybne, nie można umieścić wszystkich dzieci w wieku szkolnym, pragnących korzystać z wczasów. Trzeba więc zorganizować nowe punkty kolonijne, szczególnie dla przedsiębiorstw połowowych zachodniego Wybrzeża.

Kierownictwo PPDiUR „Odra” ubiega się już o uzyskanie odpowiedniego obiektu w okolicach podgórskich, bowiem wczasy w górach są dla mieszkańców Wybrzeża bardziej atrakcyjne i rodzice chętniej wysyłają tam swoje dzieci. Od pomysłu załatwienia tej sprawy zależy rozwiązanie palącego problemu zapewnienia wszystkim dzieciom rybaków i pracowników lądowych rybołówstwa radosnych wczasów na koloniach. C. P.

„Nastąpił wielki dzień zwycięstwa nad Niemcami. Faszystowskie Niemcy, rzucone na kolana przez Armię Czerwoną i wojska naszych sojuszników, przyznały, że są pokonane i ogłosiły bezwzględną kapitulację”. Tymi słowami rozpoczyna się odezwa Józefa Stalina do narodu z 9 maja 1945 roku. W tych dwóch zdaniach, krótkich i lapidarnych, zawarła jest ogromna treść. Zamykają one cały okres historyczny i zarazem otwierają nowy. Nie tylko dla narodów ra-

dzieckich, ale i dla całego świata.

Każdy z nas ma jeszcze żywo w pamięci ten dzień. Już na wiele tygodni przedtem byliśmy pewni, że dni hitlerowskiej bestii są policzone. Pod naciskiem Armii Radzieckiej bestia hitlerowska cofała się do swego legowiska i tam, śmiertelnie raniona, została ostatecznie dobita.

Dzień zwycięstwa

Nastał wreszcie upragniony przez wszystkie narody wielki Dzień Zwycięstwa. Runęła hitlerowska Rzesza, a z nią zginął Hitler, ten, który przechwalał się, że „wyzwala człowieka od upokarzającej go chimery, która nazywa się sumieniem”. Ten, który marzył o tym, by na kościach milionów ludzi zbudować tysiącletnie imperium „nadludzi” — „rasy panów” pozbawionych sumienia.

Odczuwaliśmy na własnej skórze kilkuletnie panowanie hitlerowców, ich „wyzwalanie” człowieka od sumienia. Wiemy, jak to wyglądało. I dlatego, gdy nastał wreszcie ten dzień wielkiego zwycięstwa „Człowieka nad Bestią, Życia nad Śmiercią, nie tylko płakaliśmy z radości i szczęścia. Na naszą radość i nasze szczęście padał cień zrujnowanego domu, w którym mieszkaliśmy, padał jeszcze popiół z pieców krematoryjnych hitlerowskich obozów śmierci, w których zginęli nasi najbliżsi.

Ale jednego byliśmy pewni. Oto — myśleliśmy — ludzkość już nigdy nie zazna wojny. Otwiera się — sądziliśmy — era szczęśliwego pokoju dla wszystkich ludzi. Jeszcze wtedy nie wszyscy wiedzieli o tym, o czym wygadał się stary Churchill kilka tygodni temu. Nie wiedzieliśmy, że w dniach kłóski hitleryzmu, w dniach naszej radości i nadziei, rozkazał angielskim generałom zbierać broń dla tych samych hitlerowców, których Armia Radziecka gromiła na Wschodzie. Nie wiedzieliśmy, że monopolisci amerykańscy i ich najemcy znowu rozpoczynają starą grę odbudowania militarystyki niemieckiej.

Pamiętaliśmy wtedy słowa Stalina, który w 27 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej

powiedział: „Wygrać wojnę z Niemcami — znaczy spełnić wielką misję historyczną. Ale wygranie wojny nie oznacza jeszcze zapewnienia trwałego pokoju i niezawodnego bezpieczeństwa w przyszłości. Zadanie polega nie tylko na tym, żeby wygrać wojnę, lecz również na tym, żeby uniemożliwić wszczęcie nowej agresji i nowej wojny, jeżeli nie na zawsze, to w każdym razie na długi okres czasu”.

Jakże proroczo brzmią te słowa. Czyż nie jesteśmy dziś — po 10 latach zwycięstwa nad hitleryzmem — w sytuacji, gdy sprzymierzone siły amerykańskiego, angielskiego i niemieckiego imperializmu grożą wszczęciem nowej agresji? I jakże to mogło się stać, że Stany Zjednoczone i ich sojusznicy spod znaku Churchilla i Adenauera występują z groźbą nowej wojny, tym razem — atomowej? Bo tak, jak kiedyś Niemcy hitlerowskie, tak dziś Stany Zjednoczone Dullesów dążą do panowania nad światem.

Ale sytuacja dzisiejsza różni się zasadniczo od tej, z której Niemcy hitlerowskie rozpętały drugą wojnę światową. Narody, nauczone doświadczeniem minionych lat, nie tylko pragną poko-

ju, ale o ten pokój czynnie walczą. A i stosunek sił na arenie międzynarodowej coraz bardziej układa się na niekorzyść agresorów.

Po drugiej wojnie światowej od systemu światowego kapitalizmu odpadło szereg krajów. Powstały kraje demokracji ludowej, Chiny Ludowe, Niemiecka Republika Demokratyczna. Razem ze Związkiem Radzieckim tworzą już światowy system socjalizmu, wskazujący świetlaną drogę pokoju dla całej ludzkości.

Ta idea — idea pokoju, przyjaźni i współpracy między narodami toruje sobie zwycięsko drogę. Wyrazem tego jest chociażby niedawna konferencja w Bandungu, gdzie 29 państw Azji i Afryki ogłosiło deklarację walki z kolonializmem, o niezawisłość narodową, o pokojowe współistnienie państw, niezależnie od różnic ustrojowych. Wyrazem tej idei jest deklaracja radziecko-austriacka w sprawie traktatu państwowego z Austrią. Deklaracja ta wskazuje również drogę rozwiązania problemu niemieckiego.

Jednego dziś wszyscy pragniemy — pokoju. To jest właśnie to, czego nam potrzeba, czego pragną narody i o co walczy cała ludzkość. Ona też pokrzykuje awanturnicze plany atomowych szaleńców.

K. J.

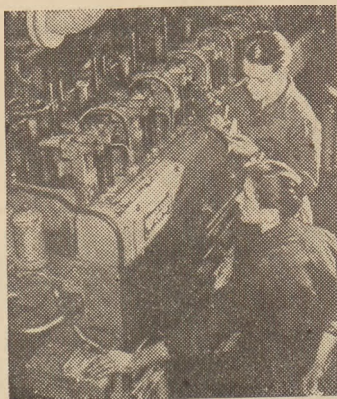
Stocznie NRD budują statki dla Kraju Rad



Rzeczny statek pasażerski „Ladoga”, zamówiony przez Związek Radziecki, wyrusza na próbny rejs. Dla ochrony kosztownego urządzenia wewnątrz przed uderzeniami fal Bałtyku wszystkie drzwi i okna są mocno oszalowane.

Silniki Diesla dla radzieckiego parowca pasażerskiego „Sowiecki Sojuz” zostały dostarczone przez uspołeczniony zakład Buckau-Wolf w Magdeburgu.

Slusarz-specjalista Kurt Bartsch (na pierwszym planie) wymienia doświadczenia z radzieckim mechanikiem Arkadym Matjuszką z Władystoku, który będzie obsługiwał ten silnik.



PRZEGŁAD WYDARZEŃ międzynarodowych

Nielatwa jest sytuacja ludzi, którzy przygotowując wojnę — muszą ciągle deklamować o pokoju. Nielatwa, jeśli się zważy, że mnożą się okoliczności, wymagające od nich potwierdzenia **czynem** swych słów. Takie właśnie trudności odczuwa obecnie Waszyngton w związku z propozycją rozmów na temat sytuacji w rejonie Cieśniny Taiwańskiej, zgłoszoną w Bandungu przez premiera Czou En-laia.

Według określenia agencji AFP propozycja ta podzielała jak „bomba dyplomatyczna, której wybuch da się odczuć nie tylko na ziemiach azjatyckich i afrykańskich, ale znacznie dalej...”. Sens tego słusznego określenia zrozumiemy, jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że przeprowadzenie rokowań z Chińską Republiką Ludową jest wprost sprzeczne z celem i zamierzeniami Dullesa i Eisenhowera. I że sytuacja zmusza ich do tego, by mimo to propozycji rokowań nie odrzucać, gdyż to oznaczałoby „utratę twarzy”, narażenie się na sprzeciw swoich własnych sojuszników.

ZNAMienne „PRZEJĘZCZENIE” I ZNAMienne SPROSTOWANIE

Tym właśnie tłumaczy się znamienne „przejęzyczenie” Dullesa, który w pierwszym zapędzie kategorycznie odrzucił wszelką możliwość rozmów. Po upływie jednak kilku dni musiał się z tej pozycji wycofać, oświadczając na konferencji prasowej, że w sprawie przerwania ognia w rejonie Taiwanu możliwe są rozmowy między przedstawicielami USA i Chin Ludowych, że, jak stwierdził to również Eisenhower, do pierwszego komunikatu Departamentu Stanu w odpowiedzi na propozycję Czou En-laia wkraść się „błąd terminologiczny”.

Że był to nie tyle błąd w sformułowaniu, ile błąd w ocenie konkretnej sytuacji, w ocenie tego na co można sobie pozwolić, wyjaśnia m. in. korespondent agencji Reutersa, Reston, który pisze: „Zmiana stanowiska rządu” tłumaczy się „silnym otwartym naciskiem ze strony senatora Georg’a, który domaga się rokowań w sprawie przerwania ognia zarówno z udziałem nacjonalistów, jak i bez ich udziału” (senator George jest przedstawicielem partii demokratycznej, która zbliżając się do kampanii wyborów prezydenckich, zamierza przeprowadzić pod hasłem przywrócenia pokoju na Dalekim Wschodzie — uwaga red.), jak również „analogicznym naciskiem ze strony Anglików i pewnych krajów azjatyckich”.

Takie są przyczyny znamienne „przejęzyczenia” i również znamienne sprostowanie. Oczywiście — od słów na temat możliwości podjęcia rokowań do czynów jest u imperialistów daleko. Ostatnie „elastyczne” oświadczenie Dullesa zawiera przesłanie do przodu, przygotowanych zawczasu dla umożliwienia sobie drogi odwrotu z pozycji, na które spycha go niepomyślna (dla imperialistów oczywiście) sytuacja. Taką furtką jest powoływanie się na konieczność uprzedniego zbadania „szczerości” propozycji chińskiej, a także na to, że przyszłość Taiwanu może być dyskutowana jedynie z udziałem zbankrutowanej klikki kuomintangowców. Nie trudno odgadnąć, że jest to przezwrotny przygotowanie argumentów dla zerwania rokowań, które się jeszcze nie rozpoczęły.

EUROPEJSKIE KŁOPOTY

Trudności imperialistów zarysowują się zresztą nie tylko w Azji. I sytuacja w Europie wskazuje, że plany remilitaryzacji Niemiec zach. niełatwo będzie zrealizować. Zarówno w

samych Niemczech zach., jak we Francji i innych krajach Europy, głosy domagające się przekreślenia układów paryskich nie milną, lecz wzmagają na siłę.

Faktem, który rozniecił nadzieje obrońców pokoju na możliwość pokojowego rozwiązania problemu Niemiec jest porozumienie zawarte między rządem austriackim i radzieckim w sprawie traktatu pokojowego z Austrią. Porozumienie to, które spowodowało obradującą już w Wiedniu konferencję ambasadorów czterech mocarstw — wskazuje, jaką drogą można rozwiązać problem Niemiec: nie przez remilitaryzację — a drogą neutralizacji tego kraju, drogą pokojowego zjednoczenia.

Liczne głosy rozlegające się w Niemczech zach. wskazują, jak dalece skomplikowała się sytuacja Adenauera. Wybory do Landtagu (parlamentu krajowego) w dolnej Saksonii, pierwsze wybory po ratyfikacji układów paryskich, które przyniosły drugą klęskę Adenauerowi — są tego również niedwuznacznym wyrazem. Partia socjal-demokratyczna, domagająca się przekreślenia układów paryskich i rozpoczęcia rokowań czterech mocarstw w sprawie Niemiec zdobywa coraz większe wpływy właśnie dzięki temu, że jej program polityki zagranicznej odpowiada dążeniom najszerzych mas.

Również we Francji opór społeczeństwa przeciwko realizacji układów paryskich znajduje wyraz w rosnących wpływach partii komunistycznej, konsekwentnej bojowniczką o politykę niezależności Francji — przeciwko uleganiu dyktatowi amerykańskiemu, przeciwko polityce wskrzeszenia militarystyki niemieckiego. Świadectwem tego stały się ostatnie wybory kantonarne, w których KPF zyskała największą ilość głosów i w których, wbrew zaleceniu reakcyjnego kierownictwa partii socjalistycznej, wiele lokalnych organizacji socjalistycznych szło ręką w rękę z komunistami.

Jeżeli dodamy do tego licznie rozlegające się głosy w Anglii, głosy domagające się od rządu inicjatywy w przyspieszeniu rokowań czterech mocarstw — otrzymamy obraz przyczyn, dla których imperialiści są zmuszeni coraz częściej o tych rokowaniach mówić. Jednak pośpiech z jakim forsują oni złożenie dokumentów ratyfikacyjnych (układów paryskich) w Paryżu — wskazuje na to, że nie zamierzają zrezygnować z polityki remilitaryzacji Niemiec.

11 MAJA W WARSZAWIE

Dlatego też obóz pokoju nie rezygnując z najmniejszych nawet możliwości doprowadzenia do rokowań, realizuje jednocześnie swój program konsolidacji sił i środków wobec faktów stwarzanych przez imperialistów. Wobec ratyfikacji układów paryskich, w obliczu nowej sytuacji, którą ich realizacja stwarza w Europie — kraje obozu pokoju przygotowują się do zawarcia układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej oraz do zorganizowania zjednoczonego dowództwa sił zbrojnych państw — uczestników układu.

11 maja rozpoczną w Warszawie obrady przedstawicieli ośmiu państw, które podpisały deklarację moskiewską. Weźmie również w tych obradach udział rząd Chińskiej Republiki Ludowej, który wydeleguje na konferencję swego obserwatora. I nie ulega wątpliwości, że zdecydowana postawa krajów obozu pokoju, której da wyraz ta konferencja, że zdecydowana postawa milionów obrońców pokoju — potrafią doprowadzić agresorów do opamiętania.

500 dolarowa KURTyna

ZYSK ZA CENĘ ŻYCIA

W 1952 r. zatonał brytyjski trawler „Magnolia” (armatorzy Harry Franklin Ltd. i East Anglian Fish Selling Co., Ltd.). Pięciu rybaków poniosło wówczas śmierć.

Podczas procesu wytoczonego przez wdowy po rybakach stwierdzono, że armatorzy nie przeprowadzili należytej kontroli statku i wypuścili go w morze z przeciekającym kadłubem, nie ostrzegając o tym kapitana. Z uwagi na oszczędność zlekceważyli oni całkowicie za gadnienie właściwej konserwacji statku, mimo że jednostka ta była zbudowana w 1909 r. Wystarczy powiedzieć, że pompy odwadniające na trawlerze nie nadawały się w ogóle do użytku.

Przewód sądowy wykazał również, że „Magnolia” nie udzieliła w porę pomocy i nie zdjęła z niej zawczasu załogi, mimo stwierdzenia groźby zatonięcia statku.

Sąd uznał, że armatorzy są bezpośrednio winni śmierci kapitań i czterech rybaków.

Sprawa „Magnolii” jaskrawo ilustruje, jak trudne warunki pracy znajdują rybacy na statkach kapitalistycznych armatorów, jak bezwzględni są kapitaliści w pogoni za zyskiem, który zdobywają nawet kosztem zdrowia i życia zatrudnianych załóg.

Nie chcą być rybakami

Wiele kutrów śledziowych bazujących w porcie Fraserburgh (Szkocja) nie może wyjść na połowy, bowiem nie ma na nich pełnych załóg. Z tego powodu armatorzy przerzucają się na połowy sieciami okrężnymi, ponieważ do ich obsługi potrzeba mniej ludzi niż przy połowach pławnicami śledziowymi (8 zamiast 10).

Bunt kucharza

Na brytyjskim trawlerze „Springwell” z Fleetwood kucharz odmówił pełnienia swych obowiązków w chwili, gdy statek przybył na łowiska wysp Faeroer (północny Atlantyk). Ponieważ załoga również odmówiła dalszej pracy bez kucharza, trawler powrócił do portu macierzystego bez ryb.

Tygodnik rybacki „Fishing News” nie podaje szczegółów tego osobliwego buntu.

Przed wszystkim połowy

W związku z artykułem ob. M. Ostrowskiego, zamieszczonym w nrze 13(130) „Rybaka Morskiego“ pt. „Zamierzenia „Belony“, chciałbym podzielić się na ten temat kilkoma uwagami.

Spółdzielnie rybackie powinny w zasadzie zajmować się połowami ryb. Dlatego też uważa zarówno zarząd, jak i całego aktywny spółdzielczy musi być zwrócona przede wszystkim na wykonywanie planu połowów. Przetwórstwo rybne można prowadzić, ale tylko jako dodatkową działalność spółdzielni. Czy wobec tego rozszerzenie przetwórstwa w spółdzielni „Belona“ postawi jej go spodarkę na zdrowych zasadach ekonomicznych?

Jak podaje autor artykułu, do 1954 r. prowadzono w „Belonie“ tylko przetwórstwo wstępne, a mimo to bilans za 1953 r. zamknął nadwyżką. Natomiast w ub. r., chociaż uruchomiono dużą wędzarnię w Kołobrzegu, spółdzielnia poniosła znaczne straty. Czyżby więc wędzarnia nie była rentowna? Nie! Źródła strat kryją się gdzie indziej — przede wszystkim w niewykonaniu planu połowów, w braku gotowości technicznej taboru pływającego, deficytowosci niektórych baz (np. bazy w Międzyzdrojach) oraz w marnotrawstwie sprzętu, materiałów itp.

Jeśli w „Belonie“ zaniedbania te powtórzą się także w br., to wpływy za przetwórstwo nie pokryją deficytów innych działów spółdzielni.

Zgadzam się z ob. Ostrowskim, iż wyładowane w Dziwnowie ryby powinny być przeobrażone na miejscu. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę położenie Dziwnowa, wydaje się, że najwłaściwszym rozwiązaniem byłoby rozszerzenie przetwórstwa wstępnego i założenie tam marynaciarni. Ryby wypatrzone można wysyłać do „Odry“, ewentualnie w okresie braku surowca niewymiarowego w „Barce“ — przesyłać do wędzarni w Kołobrzegu. Uruchomienie zaś produkcji konserw i rozszerzenie wędzarni-

ctwa w Dziwnowie jest — moim zdaniem — niesłusznym za miernikiem. I to z dwóch zasadniczych powodów: po pierwsze — w Dziwnowie nie ma stacji kolejowej, a niedogodne połączenia mogą być przyczyną psucia się ryb wędzonych, po wtóre — uruchomienie produkcji konserw będzie wymagać budowy i adaptacji niektórych obiektów, co pociąga za sobą duże koszty i długo potrwa.

Nie może być mowy o tym, by w ostatnim roku Planu 6-letniego spółdzielnia wykazywała deficyt. Spółdzielnia „Belona“ powinna w tym roku wygospodarować nadwyżkę przez wykonanie planu połowów oraz pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej wędzarni w Kołobrzegu (około 500 ton ryb wędzonych rocznie). Poza tym trzeba jej pomóc w uzyskaniu przydziału na budynki po dawnej przystani Żegluga Przybrzeżnej, w wybudowaniu tam basenów i hal manipulacyjnych przeznaczonych do patroszenia i marynowania ryb, wyładowywanych w Dziwnowie (za wyjątkiem słodkowodnych).

Sprawa uruchomienia własnej sieci handlu detalicznego wymaga wyjaśnienia władz nadrzędnych. Wydział Finansowy Prez. MRN w Szczecinie uważa, iż spółdzielnie rybackie, które mają własne punkty sprzedaży detalicznej, powinny odprowadzać do Wydziału Finansowego różnicę między ceną detaliczną a ceną zbytu oraz płacić podatek obrotowy w wysokości 5 proc. od wpływów ze sprzedaży ryb świeżych. Wiadomo jednak, że za ryby dostarczone do WPHR nie płaci się podatku obrotowego.

Kończąc swoje uwagi stwierdzam, iż przy należytej organizacji pracy przetwórstwo wstępne i produkcja marynat w Dziwnowie oraz wędzarniactwo w Kołobrzegu — nawet bez uruchomienia produkcji konserw — może dać „Belonie“ jeszcze w br. nadwyżkę w wysokości ponad 2,5 mln. zł.

M. KIRSZENBLAT
korespondent

Jak rozładować ciasnotę

w portach Władysławowo i Hel

Stan liczebny naszej floty rybackiej ciągle się zwiększa i w związku z tym w naszych portach, szczególnie na wschodnim Wybrzeżu, robi się coraz ciasniej. Mimo to nie ma dotąd jakichkolwiek wskazań, którymi powinni kierować się gospodarze portów, aby drogą koniecznych inwestycji zabezpieczyć miejsce dla nowych jednostek. Wskutek tego gospodarze portów i ich użytkownicy (np. CZRM jest użytkownikiem gdyńskiego portu rybackiego) — zarówno przedsiębiorstwa połowowe jak i GUM — ograniczają się do dorywczych, najniezbędniejszych przedsięwzięć, nie zawsze zresztą zharmonizowanych. Ponadto jakkolwiek zorganizowaną akcję utrudnia brak odpowiednich środków finansowych na ten cel.

Sprawa więc wymaga szybkiego rozwiązania przez Ministerstwo Żeglugałi choćby z uwagi na bezpieczeństwo jednostek, które powinny mieć stałe miejsca postoju. Trzeba także przydzielić pomosty poszczególnym armatorom, gdyż wtedy zmniejszy się ilość awarii i wydatków na remonty pomostów.

We Władysławowie bazują jednostki „Szkunera“, spółdzielni „Gryf“, część floty „Jedności Rybackiej“ oraz kilkadziesiąt kutrów i łodzi rybaków indywidualnych. Stan nabrzeży i pomostów jest tam zadowalający, ale gdy do portu wejdzie naraz więcej jednostek, trzeba je ustawić jedna obok drugiej. Jest to niekiedy przyczyną uszkodzeń kadłubów kutrów lub pomostów, szczególnie gdy jednostki są różnej wielkości.

Niewątpliwie rozbudowa portu władysławowskiego w główną bazę rybołówstwa kutrowego rozwiąże i ten problem. Można jednak w międzyczasie uzyskać dodatkowe miejsce dla postoju kutrów oraz usprawnić ruch jednostek w porcie przez całkowite usunięcie przeszkody podwodnej przy wewnętrznej stronie zakotwienia falochronu wschodniego. Zwiększy się przez to bezpieczeństwo żeglugałi. Konieczne jest także utrzymanie głębokości 5—6 m na torze wodnym, 4 m u wejścia do portu, a w basenie portowym oraz przy nabrzeżach i pomostach — 3,5 m.

O wiele gorzej jest w Helu. Zewnętrzny falochron południowy i wewnętrzne moło południowe w tym porcie wymagają kapitalnego remontu lub całkowitej przebudowy. Przy nowym nabrzeżu, gdzie wyładuje się ryby, należy koniecznie pogłębić basen do 3,5 m (kilkućmiowa robota), aby superkutry mogły tam dobić. Podobnie w awanporcie przy falochronie „West“ należałoby zapewnić głębokość 4,5 m.

W Helu bazują przeważnie kutry rybaków indywidualnych o znakach „Hel“ i „Jas“ oraz kutry 17-metrowe „Arki“. Na wiosnę ub. r. stacjonowało tam tylko 5 jednostek „Arki“, obecnie

zresztą w pełni zagadnienia, gdyż w okresie kampanii dorozowej, nawet bez tych kutrów, w Helu brak jest miejsca dla około 25 jednostek rybackich.

W porcie helskim nie rozwiąże się tych trudności bez budowy nowych pomostów między mołem południowym a falochronem południowym oraz falochronu wyspowego przed wejściem do portu, który ochroniłby przed falowaniem przy wiatrach z kierunków południowych.

Przy podejmowaniu decyzji o inwestycjach, szczególnie w porcie helskim — trzeba również

zaś 13 (ma być 16), a ilość kutrów indywidualnych w tym porcie bynajmniej się nie zmniejszyła.



W porcie władysławowskim jest już za ciasno

Hel jest jednym z portów najbardziej zbliżonych do wydajnych łowisk. Jednak brak miejsc postojowych, a co za tym idzie — długie oczekiwanie na wyładunek, trudności przy zaopatrywaniu i odprawach oraz częste awarie statków skłoniły władze portowe do wydania zarządzenia, wzbraniającego kutrom ze znakami „Wła“ wchodzić do helskiego portu. Nie rozwiązało to

pamiętać, że w czasie sztormów szuka tam schronienia wiele statków zagranicznych. Stąd też należy przewidzieć pewną rezerwową ilość miejsca.

W najbliższym numerze scharakteryzujemy jeszcze bardziej kłopotliwą sytuację w gdyńskim porcie rybackim i spróbujemy wyciągnąć ogólne wnioski. (cdn.)

Zr.

Pod adresem władz zwierzchnich spółdzielczości

(Dokończenie ze str. 1)

będzie tolerowany? — oto pytanie, na które niezwłocznie powinien odpowiedzieć Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. Nieuregulowany system plac, to jedna strona medalu, druga — to „pomoc“, jaką Krajowy Związek otrzymuje od CZSP w podwignięciu gospodarki spółdzielni połowowych, zagospodarowaniu Łeby, w rozwiązaniu wielu trudnych problemów osadnictwa rybackiego, rozwoju rybołówstwa łodziowego itp.

Już jedno z pierwszych zarządzeń prezesa CZSP spowodowało w Krajowym Związku wiele nieporozumień. Wprowadzało ono bowiem obniżenie średniej płacy pracowników KZ SRM o 179 zł. Obniżenie większości pracowników grup uposażenia nie mogło sprzyjać dobremu nastrojowi, a tym bardziej zachęcić do lepszej pracy. Zarządzenie to było bezpośrednią przyczyną zwolnienia się kilku kwalifikowanych pracowników Krajowego Związku.

Istnieje w CZSP samodzielny wydział rybacki, który został powołany do kierowania spółdzielczością rybołówstwa morskiego, lecz pomoc jego jest właściwie żadna. Świadczyć o tym może następujący fakt. Niedawno odbyła się w Gdańsku z inicjatywy Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego i redakcji „Dziennika Bałtyckiego“ narada w sprawie zagospodarowania portu w Łebie, rozwoju przetwórstwa w tym porcie oraz zwiększenia taboru połowowego spółdzielni „10-lecie“, na którą zaproszone zostały władze CZSP. Centralny Związek Spółdzielczości Pracy wyraźnie zlekceważył tę naradę, bowiem nie delegował odpowiedzialnego pracownika, który mógłby coś wniesić do dyskusji o Łebie, a ponadto wezwał na ten dzień do Warszawy przewodniczącego Krajowego Związku SRM, tow. Sikorę.

Bierność, jaką okazał CZSP dla tak ważnego ośrodka rybołówstwa spółdzielczego, jakim

ma się wkrótce stać Łeba, nie da się niczym usprawiedliwić, chyba tylko tradycyjnym już brakiem zainteresowania władz zwierzchnich spółdzielczości rozwojem i trudnościami rybołówstwa morskiego.

Na tym nie kończy się rejestr spraw, które władze zwierzchnie spółdzielczości rybackiej powinny jak najszybciej załatwić. O pozostałych bolączkach KZ SRM i spółdzielni połowowych napiszemy w następnym numerze.

K. KOŁODZIEJ

Oficerowie k.o. szkolą się na kursach zawodowych

Oficerowie k. o. „Dalmoru“ i „Arki“ szkolą się na kursach zawodowych, organizowanych przez Polskie Linie Oceaniczne i PPD „Dalmoru“.

24 kwietnia br. kurs szyprów I kl. ukończył z wynikiem dobrym oficer k.o. z „Dalmoru“ — tow. T. Karpiński.

6 maja skończył kurs poruczników żeglugałi małej prowadzony przez PLO trzej oficerowie k. o. z „Dalmoru“: Z. Staronawski, S. Jacek i J. Smajda i dwaj z „Arki“: W. Chojnacki i M. Drożdżyński, a kurs poruczników żeglugałi małej rybackiej — tow. Br. Antczak z „Dalmoru“.

Poza tym spośród oficerów k. o. „Dalmoru“ szkoli się na kursie oficerów mechaników III kl. tow. H. Danielewicz, a na kursie radiooperatorów II kl. — tow. A. Kempński.

Po ukończeniu tych kursów oficerowie k. o. spełniać będą nadal swoje funkcje z tym, że każdy z nich będzie mógł pomagać kapitanowi także i w sprawach zawodowych.

Wywiad z kpt. W. Gorządkiem

Ściśle według planu, z dokładnością niemal do jednej minuty — przybył w dniu 29 kwietnia do portu rybackiego w Gdyni supertrawler Szkoły Rybołówstwa Morskiego „Jan Turlejski“.

Z kapitanem Gorządkiem przeprowadzamy „błyskawiczny wywiad“.

— Jak ten rejs wypadł w porównaniu z poprzednimi?

— Bardzo dobrze. Jak wiecie, tym razem chodziło głównie o wyszkolenie astro-nawigacyjne, które prowadzili i oficer statku kpt. z. w. Mieczysław Burhardt i wykładowca szkoły ob. Kazimierz Szczepny, a więc tylko pochmurniejsze dni wykorzystywaliśmy na połowy. Mieliliśmy na pokładzie 34 uczniów — nawigatorów i mechaników, którzy uprzednio odbyli już trzy rejsy na „Turlejskim“. W czasie 16-dniowego rejsu uczniowie mieli określić ogółem 1700 astronomicznych linii pozycyjnych, a wykonali — 1871. Poza tym zrobiliśmy 7 zaciągów, zapelniając śledziami posiadane przez nas 250 beczek.

— Na jakich byliście łowiskach?

— Z początku na Głębi Norweskiej, a po tych siedmiu zaciągach „grasowaliśmy“ w rejonie Pentland Firth. Opłynęliśmy wyspy Orkney i obszar między Fire Island i Sztetlandami. Głównie chodziło nam o to, by uczniów zapoznać wzrokowo z całym szeregiem wysp i wysepek, z ciasnymi i dość

niebezpiecznymi przejściami Pentland Firth. Cieśniny te są szczególnie niebezpieczne przy sztormach nord - westowych i süd - ostowych, jak również dlatego, że istnieją tam bardzo silne prądy pływowe, dochodzące niekiedy do szybkości 9 Mm na godz. Z drugiej strony — musimy tam pływać, aby przyzwyczaić się do przyszłych wypraw w okolice Islandii. W ogóle jestem za tym, by jak najczęściej opuszczać Morze Północne i udawać się w okolice Islandii, na łowiska Lofotów, Wysp Niedźwiedzych, na Morze Barentsa.

— A jak oceniacie postępy uczniów w porównaniu z poprzednimi rejsami?

— Widać u uczniów ogromną zmianę. To dobry materiał ludzki i spodziewam się, że będą dobrymi rybakami dalekomorski mi. Trzeba jeszcze w nich wpa jać koniecznie do pracy nad sobą, poczucie odpowiedzialności, solidarności i koleżeństwa. Wiadomo, że charakter najlepiej kształtuje się w trudach, zatem raz jeszcze proponuję — by „Turlejskiego“ kierować na szlaki morskie Dalekiej Północy, tam, gdzie wprawdzie wysiłek jest większy, ale i widać ów przyszłowiowy romantyzm pracy na morzu. To też jest ważne, gdy się ma do czynienia z młodzieżą.

Mówię tak często o Północy, bo naocznie przekonaliśmy się, że trawlerzy rybackie innych państw łowią ze wspaniałymi wynikami przy pld. — zachodnim cyplu Grenlandii, na po-



pularnym dziś Danemark Straits.

— A macie jakieś ciekawostki z rejsu?

— Właśnie do tego zmierzam. Dzięki pouczającemu i legalnemu podstuchowi rybackiemu dowiedzieliśmy się pewnego dnia, że jeden z trawlerów rybackich Niemiec zach. przybył z wód Islandii do portu brytyjskiego Hull i wyładował białą rybę o wartości 10000 funtów szterlingów. A więc z jednej podróży właścicielom trawlera wróciła się 1/10 część wartości statku. Komentarze są chyba zbyt czyste, prawda?

— Z innych ciekawostek — ciągnie dalej kpt. Gorzadek — warto wspomnieć o przejęciu się uczniów ćwiczeniami z astro - nawigacji. Uczeń Malinowski nawet przez sen wołał: „STOP!“, a więc nie tylko na jawie miał on do czynienia z sekstantem!

Kończąc wywiad, bo kpt. Gorzadek musi już zająć się przygotowaniami do następnej wyprawy — tym razem na południową część Fladen Ground.

JÓZEF BALCERAK

Premie za udział w realizacji projektów racjonalizatorskich

Za prace, dzięki którym przy spieszo realizację projektów racjonalizatorskich i ich zastosowanie w produkcji przewidziane są — zgodnie z przepisami o finansowaniu wynalazczości pracowniczej — specjalne premie. Mogą je otrzymywać zarówno pracownicy, jak i kierownicy tych zakładów pracy, w których projekt racjonalizatorski wprowadzono po raz pierwszy w życie. Łączna suma tych premii nie może przekraczać 25 proc. wysokości premii przyznanej autorowi projektu. Trzeba dodać, że sumy tej nie potrąca się w żadnym razie z wynagrodzenia przewidzianego dla racjonalizatora. Wysokość zaś premii dla jednego pracownika nie może przekraczać wysokości jego dwumiesięcznego uposażenia.

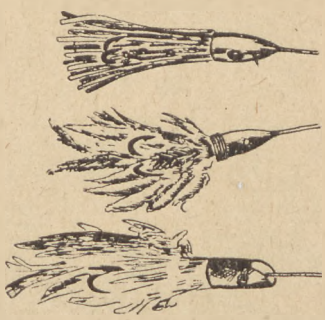
Premie przyznaje — na wniosek komórki usprawnień i wynalazczości — kierownik przedsiębiorstwa w zależności od wkładu pracy.

Warto również nadmienić, że premie za współudział w realizacji projektów racjonalizatorskich — zgodnie z par. 36 i 38 uchwały Prezydium Rady Ministrów (nr 291) z dnia 14 kwietnia 1951 r. — są zwolnione od podatku.

M. ANDERS

POŁOWY na wędy ręczne — to najbardziej na świecie rozpowszechniona metoda łowienia tuńczyków. I chociaż jest ona bardzo prymitywna w porównaniu z nowoczesnymi urządzeniami statkami, z których ją się uprawia — to jednak do dziś uważana jest za jedną z najlepszych.

W połowach na wędy ręczne wabi się tuńczyki do statku przynętą, która musi być bezwzględnie żywa. Do jej połowu używa się niewodów ściąganych (okrężnych) i różnego typu sieci podrywkowych, z których przekłada się ją ostrożnie kaszorkami do sadza, znajdującego się na pokładzie statku. Utrzymywanie sadza w czystości i karmienie ryb jest stałą czynnością jednego z członków załogi statku.



Sztuczna przynęta

Większość przynęty zużywa się na wabienie tuńczyków do burty statku. W tym celu wyrzuca się ją co pewien czas kaszorkiem za burtę. Sam połów



Metody połowów (2)

odbywa się w zasadzie na haki z osłoniętą przynętą sztuczną lub zaopatrzone w błyszczyk. Żywą zaś przynętę zakłada się na haki tylko wtedy, gdy sztuczna nie spełnia swego zadania. Wówczas jednak połowy przebiegają znacznie wolniej, gdyż trzeba za każdym razem ręcznie zdejmować złowionego tuńczyka z haka i zakładać nową przynętę.

Budowa i wytrzymałość węd zależne są od wielkości łownych ryb. Drzewca są przeważnie bambusowe o długości 2,5-3 m, u podstawy najczęściej o średnicy 5 cm, by rybacy mogli je wygodnie trzymać w ręku. Na górnych końcach znajdują się mocne omoty ze sznurka, do których zamocowuje się właściwe sznury. Składają się one przeważnie: z kawałka (ok. 1 m) grubej plecionki bawełnianej i przyponu długości ok. 0,6 m wykonanego ze struny fortepianowej nr 18/22. Różnie umocowuje się przypon, zawsze jednak — bez węzłów i w ten sposób, by można go było szybko wymienić.

Inny typ przyponu to drut o średnicy 1-1,3 mm, składający się z dwóch odcinków razem

ok. 2 m długości (górny ok. 1,2 m i dolny zaopatrzone w haki — ok. 70-80 cm). Obydwa odcinki są trwale połączone. Przy połowach z żywą przynętą używa się zwyczajnych haków bez grotowych. Nakłada się na nie przynętę tak, aby mogła ona pływać.

Sztuczne przynęty są różne. Zależą one od gatunku łownych tuńczyków oraz doświadczenia i tradycji rybaków. Najczęściej jest to przymocowana



Haki i błyszczyce

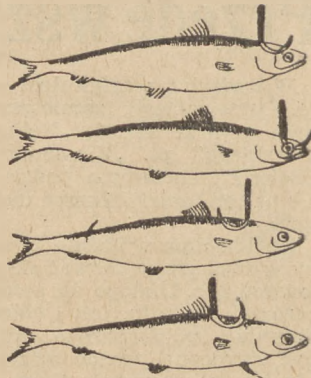
do bezgrotowego haka (pojedynczego lub podwójnego) moścień rurka wypełniona ołowiem, z maskującym hak pękiem włosów lub piór (sztucznych lub naturalnych). Całość zanurzona do połowy w wodzie drga, przypominając mławę. Stosuje się także błyszczyce metalowe z piórkami lub włosiem i inne.

TECHNIKA POŁOWÓW WĘDAMI RĘCZNYMI

Nowoczesne statki tuńczykowe wyposażone są w obserwacyjne śmigłowce (helikoptery) umieszczone na platformie znajdującej się nad częścią rufową statku. Na statkach zaś dyżurny rybak obserwuje z „bocianiego gniazda” morze i wypatruje ławic tuńczyków rozpoznając je po drganich powierzchni wody, wysokach małych ryb, zgrupowaniu płaczącego wodnego itp. Z dobrym skutkiem łowi się tuńczyki także w pobliżu dryfujących zestawów pławnic śledziowych itp. narzędzi połowu.

Aby nie płoszyć ryb, statek zbliża się do nich ze zmniejszoną szybkością. Następnie rzuca się przynętę kaszorkiem w morze, wabiąc i utrzymując tuń-

czyki przy burcie. Podczas połowu statek leży w dryfie. Na rufie jego opuszcza się dla ry-

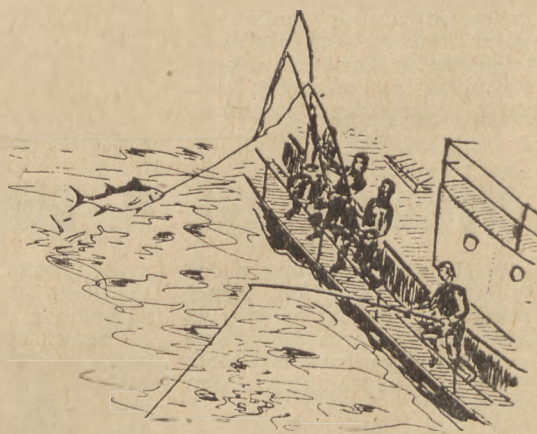


Japońskie sposoby zakładania przynęty

baków ruchome mostki robocze, wiszące na łańcuchach tuż nad powierzchnią wody. Są one wykonane z żelaznych prętów spawanych i mają wymiary ok. 2 x 0,7-0,9 m. Na małych statkach jest tylko jeden mostek.

Na mostkach, na wysokości 40-45 cm od podstawy znajdują się wzdłużne pręty, służące jako oparcie dla kolana rybaka, który drugą nogę opiera o poszczególną rufę statku. Podstawę wędy rybacy wkładają do specjalnej kieszeni w skórzanym lub płóciennym pasie. Lewą rękę trzymają u podstawy, prawą — na wysokości ramienia, opuszczając wędę tak, by haczyk lekko się zanurzał. Następnie poruszają regularnie wędziskiem w górę i w dół, wywołując skoki przynęty imitujące ruchy żywej ryby lub mławę. Gdy tylko ryba „weźmie”, rybak napina wędę i wykorzystując rozpęd ryby gwałtownie podrywa ją i przetrzuca na pokład (ryby z haka bezgrotowego na ogół spadają łatwo) i za raz znów zanurza wędę do wody.

Nieraz na Pacyfiku odławiano na wędy ręczne w kilka godzin od 30 do 40 ton tuńczyków. Jednak tak dobre wyniki uzyskuje się tylko przez 1 lub 2 dni podczas rejsu. Ławice u-



Rybak na opuszczanym mostku podczas połowu

trzymują się przy statku zazwyczaj ok. pół godziny. Potem odpływają lub zanurzają się głębiej. Jeśli pozostają przy powierzchni morza, można je ściągać i nęcić ponownie. Najczęściej jednak ryby po 2 lub 3 takich pościgach już nie „biorą” i wtedy trzeba szukać innej ławicy. Bywa i tak, że tuńczyki nie chcą brać sztucznej przynęty i wówczas statek przestawia na wolniejsze i bardziej kłopotliwe połowy z przynętą naturalną. Ale czasem nie „biorą” i takiej, gdyż właśnie ten rodzaj żywca im nie odpowiada.

Na ogół tuńczyki do 15 kg rybacy łowią indywidualnie, zaś od 15 do 25 kg we dwóch. Wtedy linki węd dwóch rybaków łączą się w jednym metalowym pierścieniu i mają wspólny przypon i haczyk. Ryby ponad 25 kg łowi się w trzech, a bardzo duże nawet w pięciu. Ruchy rybaków muszą być wówczas bardzo zgrane. (cdn)

R. SADOWSKA
i W. STRZYŻEWSKI

Papierowe zespoły

TYM, że w latach 1952 - 1954 praca zespołów połowowych „Arki” pozostawiała wiele do życzenia, zdecydowały takie przyczyny jak: różnorodność typów jednostek w zespołach, częste przegrupowywania zespołów, słaba praca inspektorów technicznych, płynność załóg, no i niechęć pewnej części rybaków do nowej metody połowów. Wszystko to powodowało, iż praca zespołowa ograniczała się często do... wspólnego wyjścia w morze.

W tym roku jednak sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Wskutek wyodrębnienia nowego przedsiębiorstwa „Szkuner” we Władysławowie, flotylla „Arki” składa się obecnie tylko z 24 — i 17-metrowych kutrów. Zmniejszyła się też ilość typów silników. Np. w Helu bazy kutry 17-metrowe o dwu typach silników, co znacznie ułatwia pracę inspektorom technicznym. Do Gdyni zaś zawiązują tylko superkutry zorganizowane w 5 zespołach (w tym jeden skompletowany z jednostek starych).

Obecnie więc w „Arce” są znacznie lepsze warunki dla rozwinięcia pracy zespołowej załóg na morzu. Wymaga to jednak usunięcia niedociągnięć w służbie serwisowo - dyspozycyjnej, konsekwentnego przestrzegania harmonogramów rejsów przez rybaków oraz przekazywania przez załogi jednostek wyposażonych w radiotelefony informacji połowowych i meteorologicznych na łowiące w pobliżu kutry oraz dyspozycji dotyczących zmiany łowisk czy zejścia do portu.

W marcu br. odbyły się dwie narady przez radio z kierownikami zespołów. Chodziło o zorganizowanie zwiadu i dokonanie przerzutu kutrów na łowiska bardziej wydajne. W wyniku tych narad rybacy wykorzystali najlepszą okresową wydajność tych łowisk.

Stwierdzono jednak, że jeszcze nie wszyscy kierownicy zespołów zdają sobie sprawę z tego, jak ważną sprawą w organizacji połowów jest informacja połowowa. Załogi z ich zespołów zgłaszały się bezpośrednio do radia „Arki” albo w ogóle się nie zgłaszały, a rezultaty połowów podawały dopiero

po wieczorem (z trzech zaciągów od razu). Wskutek tego nie można było śledzić wyników na bieżąco. Również sami kierownicy zespołów nie mieli obrazu pracy poszczególnych jednostek na morzu. Nieraz też pozostawiali kierownikom podległych sobie kutrów swobodę działania. W tych warunkach szyprowie szukali wydajnych łowisk na własną rękę i opuszczali łowiska w dowolnym czasie. Zrozumiałe, że takie postępowanie dezorganizuje także pracę na lądzie.

Do kierowników, którzy pozostawiają zbyt wiele swobody szyprom można w „Arce” zaliczyć Lecha Jakubowskiego z zespołu nr 3, Zygmunta Tekielego (zast. Wolanowski) z zespołu nr 4 i Feliksa Hohna z zespołu nr 5.

Są oni wprawdzie doświadczonymi, przodującymi szypkami, lecz w pracy zespołowej nie mają osiągnięć. Oczywiście nie jest to wyłącznie wynikiem ich biernego stosunku do pracy zespołowej, ale przede wszystkim — oporu i niezdyscyplinowania szyprow poszczególnych jednostek. Szyprowie ci nie poczuwają się do obowiązku podawania kierownikom zespołu wyników zaciągu, meldowania o zejściu z łowiska i omawiania z nimi następnego rejsu. Dla przykładu warto podać, że w dniu 15 kwietnia br. w godzinach rannych zeszli samowolnie z łowiska Franciszek Borna („Gdy 190”) oraz Józef Kreft („Wła 107”).

Jedynym zespołem, który pracował w marcu br. według harmonogramu, był zespół nr 2 z kierownikiem Leonem Kucharskim. Wdraża on wszystkim szyprom zasady organizacji pracy w zespole, interesuje się wynikami połowów, udziela rad, organizuje zwiad operatywny itd.

Załogi kutrów z helskiej bazy także nie umieją łowić w zespole. Co prawda na 5 radio telefonów czynny jest tam tylko jeden (co na to MORS i sekcja radio-techniczna „Arki”) na kutrze „Gdy 31”. Szyprem tej jednostki jest ob. Józef Glembin, który ciągle jeszcze traktuje zgłoszenie się do radia „Arki” nie jako obowiązek, lecz jako luźną rozmowę.

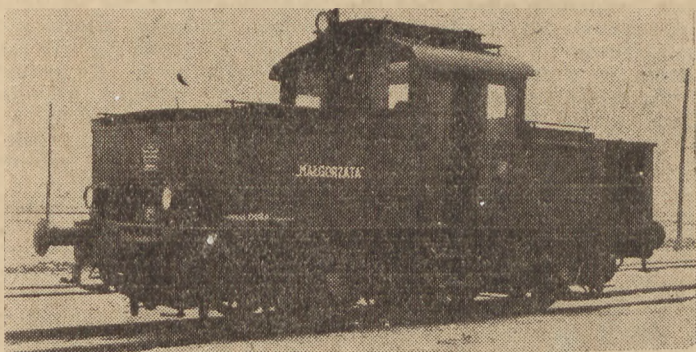
Nie docenia się też nadal współpracy zespołów z gospodarzami ich na lądzie oraz wzajemnej pomocy w zespole w wypadku straty sprzętu połowowego przez jakąś jednostkę.

Często pretensje szyprow do sekcji przeładunków są zazwyczaj nieuzasadnione. Wielu rybaków bowiem jeszcze nie dostrzega konieczności powiązania połowów z pracami lądowymi, co przecież jest podstawą rytmicznej pracy działów przeładunku, przetwórstwa i obrotu rybą.

Mimo więc poprawy warunków dla dobrej organizacji pracy zespołów na łowiskach oraz między rybakami i lądem (za wyjątkiem należytego wyposażenia w działający sprzęt radiowy), to jednak połowy zespołowe nie przynoszą oczekiwanego rezultatu. Dlatego trzeba pogłębić wśród rybaków zrozumienie zasad zespołowej pracy oraz usprawnić pracę służby serwisowo - dyspozycyjnej. Jest to jedno z podstawowych zadań oddziałowej organizacji partyjnej, grup związkowych oraz administracji pionu połowów „Arki”. Od jego zaś wykonania zależy, czy zespoły arkowskie przestaną być... papierowe.

ST. RYMASZEWSKI

Gotowa już do pracy



W uzupełnieniu artykułu z nr 5 (122) pt. „Może to zrobić także „Arka”, racjonalizator Henryk Piasecki z „Odry” przesłał nam zdjęcie „Małgorzaty” — wyremontowanej z wraku lokomotywy o napędzie spalinowo-akumulatorowym

Po stwierdzeniu przez motorystę Spechta i szypa Kupt-

RYBAK str. 5

NIECODZIENNY POŁÓW

W końcu kwietnia pucy rybacy J. Arendt i P. Krampikowski złowili w Zatoce Puckiej fokę. Jest to rzadki okaz foki obrączkowanej.

Niezwykłym połowem, zaopiekował się ZOO w Oliwie, gdzie fokę otoczono troskliwą opieką.

SEZON SLEDZIOWY W HOLANDII

Jako dzień rozpoczęcia sezonu śledziowego ustalono 23 maja. Po uroczystościach w portach wypłynęło w tym dniu holenderska flotylla śledziowa na pierwszy połów.

NOWOCZESNY BASEN DOŚWIADCZALNY

W miejscowości Feltham, w hrabstwie Middlesex (Anglia) buduje się kosztem 2 mln. funtów szterlingów nowoczesny basen doświadczalny o długości około 400 m, szerokości 15 m i głębokości 8 m. W basenie tym będzie się wytwarzać „fale morskie”. W pobliskim warsztacie będzie się budować woskowe modele statków, a w położonym w niedalekiej odległości stawie — przeprowadzać próby sterowności i zwrotności modeli kierowanych przez radio.

NIEZWYKŁE POLOWANIE

Pewna duńska flotylla rybacka po 7-godzinny połowaniu, skierowała ławicę mieczników do fjordu Vejle (Dania). Za pomocą harpunów rybacy złowili ponad 60 okazów tej ryby. Tysiące osób przyglądało się temu niezwykłemu połowaniu. (st)

NOWY SPRZĘT RATOWNICZY

W Anglii przeprowadza się obecnie próby nowego środka ratowniczego — tzw. wory ochronnego, który chroni ciało rozbitka przed utratą ciepła.

Radziecka flotylla wielorybnicza zakończyła połowy na wodach antarktycznych i skierowała się do ojczyzny. Kurs na Morze Czarne wykreślono wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej.

wielkie ilości tłuszczu i innych produktów, których większą część przewiezły już do portu w Odessie zbiornikowce „Aschabad” i „Apszeron”.

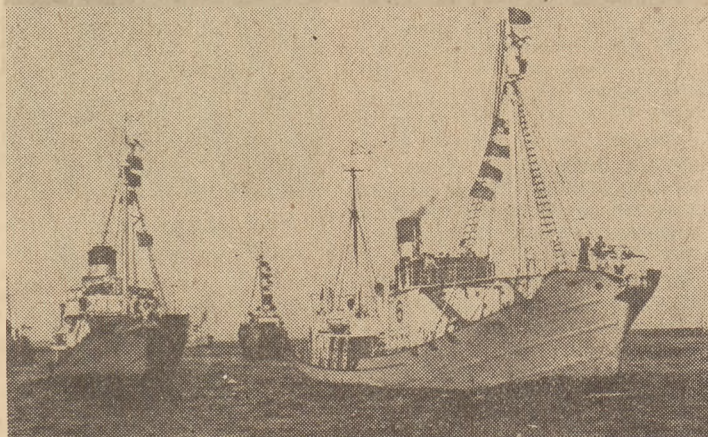
Podczas tej dziewiątej z kolei wyprawy marynarze ze stat-

li cenne eksponaty dla instytucji naukowych - badawczych i muzeów. Na pokładzie „Sławy” znajdują się żywe pingwiny przeznaczone dla ogrodów zoologicznych i instytucji naukowych Związku Radzieckiego.

W drugiej połowie kwietnia „Sława” przybyła do Montevideo — stolicy i głównego portu Urugwaju. Społeczeństwo uru-

gwajskie radośnie witało radzieckich marynarzy. Przed przybyciem flotylli zebrały się na nabrzeżu tysiące ludzi. Gazety wychodzące w Montevideo opublikowały fotografie statków łowczych i artykuły o pracy marynarzy radzieckich na wodach Antarktydy.

Z Montevideo flotylla udała się w dalszą drogę do ojczyźnych brzegów. R



Jak doniósł przez radio kapitan - dyrektor flotylli A. Solanik, załoga — dzięki ofiarnej, kilkumiesięcznej pracy w trudnych warunkach meteorologicznych na polarnych obszarach południowej półkuli — pomyśli nie wykonała postawione przed nią zadania. Z upolowanych wielorybów uzyskano

ków wchodzących w skład flotylli szeroko rozwinęli współzawodnictwo o pełne wykonanie zadań. Na czoło wysunęła się załoga statku łowczego „Sława 5”, którego kapitanem jest tow. Zenaiszwili, a harpunnikiem — tow. A. Zolotow.

Pracownicy naukowcy przeprowadzili liczne badania i zebrali

Nowa książka w NRD

OSTATNIO ukazała się nakładem Niemieckiego Wydawnictwa Wiedzy książka Horsta Kohla z Instytutu Geografii Politycznej i Gospodarczej Uniwersytetu Humboldta w Berlinie*). Praca ta omawia rozmieszczenie portów rybołówstwa dalekomorskiego w północno - zachodnich Niemczech oraz prowadzone w oparciu o nie połowy. Składa się ona z trzech części. Część pierwsza podaje ogólny zarys biologii morza. Szczególnie szeroko omawia się podstawowe gatunki ryb użytkowych oraz główne łowiska, na których pracuje niemieckie rybołówstwo dalekomorskie. Ponadto autor naświetla w skrócie zagadnienie rozmieszczenia portów rybackich w północno - zachodnich Niemczech z punktu widzenia warunków gospodarczych.

Druga część, najbardziej dla nas interesująca, jest poświęcona historii niemieckiego rybołówstwa dalekomorskiego. W części tej autor konfrontuje rozwój połowów na odległych łowiskach (od połowy XIX w. do chwili obecnej) z zachodzącymi przemianami gospodarczymi i społecznymi. Omawia więc rybołówstwo dalekomorskie w warunkach kapitalizmu wolno konkurencyjnego i monopolistycznego (przed i po pierwszej wojnie światowej), szczególnie zaś uwzględnia kryzys w okresie międzywojennym. Dalej przedstawia sytuację rybołówstwa w czasie przygotowań faszystów hitlerowskich do wojny, w okresie drugiej wojny światowej i latach ostatnich. Kohl traktuje oddzielnie rybołówstwo dalekomorskie trawle rowe, ługrowe oraz kutrowe, przy czym zajmuje się wyłącznie połowami, prowadzonymi w oparciu o porty leżące nad Morzem Północnym.

Autor dokonał jasnej i wnikliwej analizy rozwoju dalekomorskiego rybołówstwa północno - zachodnich Niemiec w oparciu o podstawowe zasady marksizmu - leninizmu. Wyjaśnił działanie ekonomicznych praw kapitalizmu w rybołówstwie niemieckim. Dzięki temu

wiele zagadnień tej gałęzi niemieckiej gospodarki występuje w nowym oświeceniu.

Kohl przytoczył wiele ciekawych faktów z okresu drugiej wojny światowej, gdy hitlerowska machina wojenna wpręgnęła do swego aparatu zaopatrzenia rybołówstwo krajów okupowanych, głównie Danii i Norwegii.

Omówił on także obecną sytuację rybołówstwa dalekomorskiego Niemiec zach., jego zależność od zagranicznego kapitału i okupujących kraj mocarstw.

Trzecią część książki — liczącą zaledwie kilka stron — zajmuje podsumowanie całości, niejako jej streszczenie.

Ogólnie biorąc, książka Kohla jest bodajże jedyną w znanej nam literaturze fachowej i naukowej pracy, ujmującą zagadnienia rozwoju rybołówstwa

wa morskiego — w danym wypadku Niemiec północno - zachodnich — z punktu widzenia marksistowsko - leninowskiego.

Zresztą nie tylko treść książki zasługuje na uznanie. Równie dobrze bowiem rozwiązano zagadnienie formy i układu pracy. Prosty język, usystematyzowanie materiału oraz krótkie streszczenia na końcu każdego rozdziału, uwypuklające najważniejsze zagadnienia — oto niewątpliwie zalety tej publikacji. Warto dodać, że przejrzyste mapki łowisk i inne rysunki doskonale ilustrują zawarty w pracy Kohla materiał.

Wskazane byłoby przetłumaczenie tej książki, tym bardziej, że może ona być w pewnym sensie wzorem przy opracowywaniu analogicznego wydawnictwa o polskim rybołówstwie morskim.

Mgr ANDRZEJ ROPELEWSKI

Konkurs czytelniczy

Aby upowszechnić czytelnictwo współczesnej literatury pięknej: polskiej, radzieckiej i innej oraz literatury popularno - naukowej, aby spopularyzować wśród mas pracujących dzieła wieszcza narodu polskiego — Adama Mickiewicza w 100-lecie jego śmierci, związki zawodowe i ZMP organizują konkurs czytelniczy.

Konkurs ten powinien znacząco ożywić pracę naszych świetlic i bibliotek oraz podnieść na wyższy poziom działalność kulturalno - oświatową.

Organizatorami konkursu są Wojewódzkie Rady Zw. Zaw. oraz Zarządy Wojewódzkie ZMP. Udział w nim powinny



NIEPRAWDA!

Autor notatki pt. „Dalekomorska flotylla rybacka wyrusza na wiosenne połowy”, zamieszczonej w numerze 93 (3171) „Kuriera Szczecińskiego” pisze, że dalmorski statek „Jowisz” jest ługrotawlerem.

Nieprawda! „Jowisz” jest typowym trawlerem. (Nadesłała Z. Lemańczyk ze Szczecina).

wziąć wszystkie zakłady pracy, DMR i HR. Czas trwania konkursu ustalono na okres od 1 kwietnia do 30 listopada br. Zgłaszający swój udział złożyć w bibliotece związkowej następujące dane: imię i nazwisko, zawód oraz spis wybranych przez siebie do przeczytania książek (spośród tytułów zawartych w wykazie konkursowym).

Zadaniem organizatorów jest jak najszybsze spopularyzowanie konkursu oraz pozyskanie jak największej ilości jego uczestników.

Pierwsze miejsce w konkursie może być przyznane tym czytelnikom, którzy przeczytają co najmniej 8 książek (wybranych z wykazu), w tym 2 książki popularno - naukowe i wezmą aktywny udział w dyskusjach nad książkami konkursowymi. Dyskusje te zorganizują zakłady pracy, świetlice, kluby, Domy Kultury, DMR i HR.

Bliższych informacji dotyczących konkursu oraz wykaz książek konkursowych kierownicy bibliotek związkowych przy zakładach prac mogą uzyskać w Woj. Radzie Zw. Zaw. lub w Zarz. Woj. ZMP.

Z sieci Hipolita Rybki

Ballada dziadowska o przygodach pewnego Artura

Piosnkę dziadowską dziś wam zanucę o moi mili rybacy. Tą piosnką pewnie kogoś zasmucę, bowiem postąpił nie cacy.

Żył sobie cicho oraz wzorowo rybak, co imię miał Artur, choć inni nieraz wszak to i owo, on nie znał żadnych awantur.

Ten człek łagodny jak niebo modre nakaz raz dostał służbowy, żeby opuścić kochane „Odrę” i w pociąg wsiąść kolejowy.

Delegacje dostał on w rękę, lżę jedną na nią uronił. „Krajów dalekich ja się nie zlekne” — krzyknął i „Odrę” się skłonił.

„Z kursu nie zboczę” — dodał on jeszcze — „niech Artur też się przyczyni, żeby remonty skończyć nareszcie na stoczni w leniwej Gdyni”.

Przybył do miasta Artur strudzony i zwrócił się do kolegów: „Kochani moi, jestem zmuszony poszukać tutaj noclegu”.

Więc poradzili mu dobrzy ludzie, by poratować rodaka: „Po kolejowej podróży trudzie idź spać do Domu Rybaka”.

Tam twoje miejsce i port twój cichy, idź tam i nie bądźżeś owca. Po to Rybaka Dom jest nie lichi, by poratował wędrowca”.

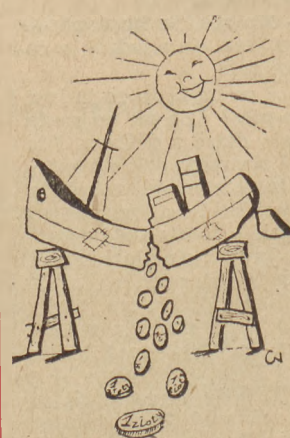
Choć był pokój wolny w tej chatce Rybaka Domem nazwanej, dano go jakiejś z „Odry” dzierlatce z administracji odrzanej.

Tak to rybaka nie chciano w Gdyni przytulić do swego łona. Choć do remontów chciał się przyczynić, zrobili z niego balona.

A że zaś balon sprzęt to wojskowy, jak sami pewnie już wiecie dano mu przydział w mig honorowy w schronisku — ach! — w El Pe Zecie.

Z mojej ballady nauka taka chyba niezbiecie wynika: Zmienił trza nazwę „Domu Rybaka” w Gdyni na „Dom Urzędnika”.

Nie pomoże lakier



Dużym nakładem kosztów wybudowano w „Odrze” na zeszłoroczną defiladę 1-majową wielki model ługrotawlera. Po uroczystościach porzucono makiety pod gołym niebem, żeby ją w br. znów sporym kosztem odnowić. Poszło na ten cel wiele drzewa, dykty, gwoździ i lakieru.

Tak piękny z zewnątrz model ów zawiera grosz zmarnowany na remont trawlera. Obliczem osiągnąć miał być, niestety obrazą dla „Odry” jest ów wrak makiety. Że z oszczędnością „Odra” jest na bakier, żaden odświeżny nie ukryje lakier.